



Medytacja 4

„Ojciec ujrzał go i wzruszył się głęboko”

Tekst przypowieści zmusza nas do spojrzenia na postać Ojca. Powinniśmy skupić na Nim nie tylko nasze spojrzenie, ale i nasze serce, i odkryć, że ten Ojciec jest prawdziwie miłosierny. On, który ma dwóch synów, uświadomił sobie, że musi ich różnie traktować, patrząc na każdego na swój sposób. Młodszy syn przyszedł do Niego upomnieć się o swoje dziedzictwo. Jest to dziwna prośba, ponieważ w przypadku spadku zakłada się, że rodzice nie żyją, a ten syn prosi o spadek chociaż Ojciec wciąż żyje. Ojciec zdecydował się, bez słowa, wydać mu jego dziedzictwo. Ojciec uznaje przestrzeń życiową jakiej syn potrzebuje; przyjmuje ryzyko synowskiej wolności. On po prostu go kocha. Bóg zgadza się na ryzyko naszej wolności, zgadza się, że weźmiemy wszystko co nam daje i wyruszymy do odległej krainy. On zgadza się na możliwość popełniania przez nas błędów, na nasze słabości.

Nawet gdy wraca, młodszy syn nadal tkwi w samolubnej i egocentrycznej logice. Zostawił dotychczasowe życie, ale gdy wracał, myślał tylko o tym, że musi ratować swoją skórę. To instynkt przetrwania porusza nim, nie miłość. Syn marnotrawny mówi: *„Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu przymieram głodem! Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu... czyń mnie choćby jednym z twoich najemników”* (Łk 15, 17-19). Nie zdaje sobie sprawy, że to jest niemożliwe. Gdy tylko Ojciec zobaczy go z daleka, przejmuje inicjatywę i biegnie mu na spotkanie. Uznaje, że powrót jest ważniejszym momentem niż odejście, zerwanie. Syn był jeszcze daleko, gdy Ojciec wybiegł mu na spotkanie. Święty Łukasz mówi nam: *„ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go”* (Łk 15,20). To jest to, co zrekompensowało życie bez radości i uczyniło je w pełni kochającym. W oczach Ojca ten syn jest po prostu Jego synem. Ojciec, pełny współczucia, uścisnął go wielokrotnie, i przywrócił na łono rodziny. I zrobił to w sposób, którego syn nigdy nie mógł się spodziewać.

Możemy powiedzieć: „Ten ojciec przeszedł sam siebie. Jego miłość jest zbyt głęboka. Nie powinien tak traktować syna. Powinien ukarać go albo przynajmniej poddać go testowi, dać mu do myślenia i wtedy powiedzieć mu, „Teraz ponieś cierpienie i myśl o tym co zrobiłeś”. Jednakże ten nadmiar Ojcowskiego miłosierdzia jest wymowny. Wiele modeli i sposobów reagowania wywołuje w nas konflikt. Lecz Bóg mówi nam: „Miłosierdzie jest umiejętnością niezbędną, by uratować życie, miłosierdzie jest



drogą, której wszyscy powinniśmy się nauczyć”. Nie istnieje miłosierdzie bez nadmiaru (*ograniczone*). Jestem głęboko przekonany, że to jest jedna z fundamentalnych lekcji tej przypowieści.

Często pytamy siebie „co to jest miłosierdzie?. Miłosierdzie nie pasuje do żadnej definicji. Musi być wcielone byśmy mogli je dotknąć. Miłosierdzie jest współczuciem, miłosierdzie jest dobrocią, miłosierdzie jest przebaczeniem, miłosierdzie jest postawienie siebie w sytuacji drugiego, miłosierdzie jest dźwiganie drugiego na swoich ramionach, miłosierdzie jest głębokim pojednaniem. Tym wszystkim. Ale to wszystko jest wykonane z pewną klasą, która jest stylem ojca z przypowieści. Nie ma miłosierdzia bez dawania, bez daru. Ten syn marnotrawny, który miał tyle oczywistych i ukrytych ran, potrzebował do wyleczenia balsamu miłosierdzia.

Mamy skłonność do łatwego oceniania innych: „O, zrobiłeś to, zasługujesz na to, zasługujesz na tamto”. Lecz miłosierny ojciec nie pozwala się uwięzić w osądzaniu. Widzi, że syn wraca jakby wracał z wojny, całkowicie rozbity, zmalretowany i ranny. Jedynie z pomocą nadmiaru miłości, który pomaga zaleczyć jego rany, który pokazuje mu inny horyzont, który jest dźwignią, można znaleźć rozwiązanie. Syn nie mógłby wejść do domu na własnych nogach. Wymagał pomocnej opieki Ojca, Jego miłości.

Takie jest miłosierdzie. Nie czekajmy na inicjatywę drugiego: antycypujmy go, dźwigajmy na naszych ramionach jak byliśmy uczeni w innej przypowieści o dobrym pasterzu (Łk 15,4-7); akceptacja jego ran, słabości i przywrócenie mu nadziei, co ilustruje nam przyjęcie syna.

W kręgu rodzinnym doświadczamy tego przy wielu okazjach. Jeśli chcemy być przeciętnymi, spokojnymi i bezstronnymi ludźmi, jeśli chcemy być tacy, będziemy dobrymi ludźmi, lecz nie będziemy znali Ewangelicznego Miłosierdzia. Ponieważ Ewangeliczne Miłosierdzie wymaga nadmiaru miłości: abyśmy byli zdolni do przyjęcia zranionego życia i rozumieli wszystko bez konieczności długich wyjaśnień. Ojciec zdaje sobie sprawę z sytuacji. Ojciec ma świadomość, że syn wydał wszystko w niewłaściwy sposób; Ojciec wie wszystko. Jednocześnie ogarnia wszystko i kompensuje swoją miłością.

Doświadczenie miłosierdzia jest jedną z najbardziej wymagających i fascynujących rzeczy w życiu. Lecz na końcu, ten syn który zaginął został przekształcony, zmieniony przez miłość. Dzisiaj módlmy się by nasze rodziny mogły się stać szkołą miłosierdzia, gdzie będziemy czuli, że podążamy śladami Jezusa.